CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
TYGODNIK ILUSTROWANY

R. III. WARSZAWA, 18 LUTEGO 1934. Nr. 7 (42).

Czas na naprawę.

Parlamentaryzm, mimo wszelkie swe wady i grzechy oraz najsłuszniejszą jego krytykę, posiada jednakże pewne cenne strony, które i przeciwnikom jego zalecają domagać się raczej reformy tej instytucji, przystosowania jej do nowych czasów i prądów, aniżeli zupełnego jej zniesienia. Do takich zalet parlamentaryzmu należy udzielanie przezeń sposobności ku aktualizowaniu problemów, w okresie bezparlamentarnym drzemiących i śpiących z największą szkodą dla — Państwa.

Oczywiście, że wszystko zależy od tego, „co" i „jak". Była więc niewątpliwie aktualizowana *kwestja ukraińska* w Polsce i w każdej poprzedniej sesji sejmowej, w latach ubiegłych, lecz to żadnej korzyści ani Państwu ani Ukraińcom nie przyniosło. Ukraińskie przedstawicielstwo parlamentarne wykorzystywało trybunę sejmową do wygłaszania szumnych deklaracyj, głoszenia swych żalów i kończenia pogróżkami „pro futuro". Strona polska odpowiadała pouczeniami, obietnicami i — również pogróżkami. Najpatetyczniejsze deklaracje ukraińskie stawały się z czasem nudne i jałowe, skargi jednem uchem wpływały a przez drugie się ulatniały, pogróżek zaś nikt nie brał na serjo. Polskie zaś pouczenia i morały Ukraińców jedynie drażniły. W ten sposób po zamknięciu sesji pozostawał po obydwu stronach powiększony zapas starego żalu i goryczy, posłowie ukraińscy rozjeżdżali po kraju, aby bezskuteczność swych sejmowych skarg wykorzystywać dla dalszej radykalizacji nastrojów antypaństwowych, czynniki zaś polskie były zadowolone, że pozbyły się kłopotu — i wszystko wracało do starego. To znaczy, że z każdym rokiem, z każdym dniem stosunki polsko-ukraińskie stawały się coraz gorsze, a widoki na ich poprawę coraz beznadziejniejsze.

Lecz oto bieżąca sesja sejmowa jest jakoś od poprzednich inna. Nie brak oczywiście ciężkich oskarżeń i ważkich argumentów, status quo oraz środki, które doń doprowadziły, usprawiedliwiających. Nie brak żalów i goryczy, znajdujących swój głośny wyraz. Lecz zdaje się nam, że to nieszczęsne koło zaczarowane zostało przerwane! że uderzono również w inną nutę, że odezwał się inny, zaniedbywany wzgl. wogóle zapoznany ton. I że aktualizacja spraw ukraińskich na obecnej sesji sejmowej poszła drogą właściwą.

Oto P. Premjer Rządu obecnego powiedział kilka słów — nie pod adresem posłów ukraińskich lub swego stronnictwa politycznego, lecz pod adresem „rzeczywistej rzeczywistości" polsko - ukraińskiej, wymagającej szczerości a przeklinającej wszelkie zakłamanie i strusią politykę. *„Zbieramy owoce pomyłek, zrobionych dawniej przez obydwie strony. Dziś byłby już może czas na ich naprawę, na zaprzestanie ostrej walki na narodowościowo-mieszanych terenach i na zgodne współżycie"*... Zaiste, więcej jest treści, i więcej odwagi, w tych kilku słowach, aniżeli w długich wywodach teoretycznych na temat znaczenia kwestji ukraińskiej i najmożliwszych dróg jej załatwiania. Wyczuła to przedewszystkiem sama prasa ukraińska, która odrazu podkreśliła, że oświadczenie Pana Premjera „odbiega od szablonu mów ministerjalnych w większości zasklepiających się w samooszukańczym optymizmie", zastrzegła się, że „nie wyklucza dobrą wolę u człowieka, który nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa" i zakończyła okrzykiem „czas istotny do naprawy pomyłek" („Diło"). Prawdziwie jednak autorytetywnym oddźwiękiem przemówienia Pana Premjera było wystąpienie Prezesa Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, które w całej pełni uwypukliło moment aktualizacji kwestji ukraińskiej podczas obecnej sesji parlamentarnej.

Reprezentant Ukraińców odstąpił od zwyczaju składania oświadczeń opartych na datach historycznych i wypływających z nich przesłanek zasadniczego negatywizmu. Nie było też w jego przemówieniu płytkiej złośliwości i ukłuć spekulujących na efekt retoryczny. Dał zato rzut oka na obecny stan życia ukraińskiego na wszystkich ziemiach przez Ukraińców zamieszkałych i ogłosił tezy nawskroś pozytywne. „Jesteśmy w zupełności świadomi, że tak zatruta atmosfera naszych stosunków wzajemnych, jest na dłuższą metę szkodliwa dla narodu ukraińskiego.

Głośno to mówimy, lecz wątpimy również czy może być korzystną i dla narodu polskiego obecnie i w przyszłości. Naród polski i Rząd jego, jako faktyczny gospodarz Państwa, trzyma w ręku klucz do rozwiązania sytuacji, mieć też będzie za sobą zasługę, lub poniesie winę. Rząd obecny, mający odwagę brać na się odpowiedzialność we wszystkich innych sprawach państwowych, chyba będzie miał odwagę wziąć ją również przed sobą i przed historją za ukształtowanie się stosunków polsko-ukraińskich".

Takiego oświadczenia również dotychczas ze strony ukraińskiej nie słyszeliśmy, odbiega ono daleko od trafaretu sejmowych przemówień ukraińskich. Podkreślając doniosłe znaczenie tych dwóch wystąpień — nie przyłączamy się oczywiście do tych głosów prasy polskiej, które najpoważniejsze sprawy polityczne traktują z punktu widzenia sensacji i interesów partyjnych. Nie widzimy więc ani w oświadczeniu P. Premjera „ubiegania się o łaskę Ukraińców", której Rząd obecny nie potrzebuje, ani w oświadczeniu reprezentanta ukraińskiego „oferty ugodowej", której Ukraińcy nie pragną zgłaszać i która istotnie nie rozwiązuje problemu. Widzimy jednakże i witamy prawidłowe postawienie sprawy: zaprzestanie długoletniego procesowania się o to „kto winien", stwierdzenie obustronnego interesu w normalizacji stosunków polsko-ukraińskich i obustronnej szkody z obecnej polsko-ukraińskiej „walki", oraz podkreślenie odpowiedniego momentu wkroczenia na drogę inną od tej, po której stosunki polsko-ukraińskie dotychczas się układały.

I ze swej strony podtrzymujemy hasło: „Jest obecnie czas na naprawę pomyłek". Ten dogodny moment widzimy w następujących warunkach: *1. Położenie międzynarodowe.* Pakt nieagresji z Rosją Sowiecką i szereg innych dowodów zbliżenia się pokojowego Polski ku sąsiadowi wschodniemu wyklucza zarzuty, jakoby narodowy Piemont ukraiński w Polsce mógł mieć jakoweś agresywne ostrze antysowieckie. Z drugiej strony zmiana kursu polskiej wewnętrznej polityki narodowościowej w stosunku do Ukraińców jest wyłącznem prawem Rządu polskiego i nigdy wolności poczynań Rządu w tej dziedzinie nie wiązał i nie wiąże żaden akt międzynarodowy. W danym wypadku byłoby to świetne przeciwdziałanie bezpodstawnym sugestjom endeckim, że pokojowe zbliżenie się polsko-sowieckie oznacza zwycięstwo tezy endeckiej o „podziale wpływów" pomiędzy Polską a Rosją i ustaleniu wspólnej platformy antyukraińskiej. Równocześnie wzmocnienie międzynarodowego stanowiska Polski, a w szczególności pakt nieagresji z Niemcami, rozwiązuje Polsce ręce dla załatwiania ważkich problemów wewnętrznych. Duże kłopoty Europy wykluczają ingerencję jakiegokolwiek czynnika zagranicznego w wewnętrzne sprawy Polski. Nie leży też obecnie w interesie Niemiec zaognianie wewnętrznych narodowościowych stosunków w Rzeczypospolitej. Nie może więc być Rząd pomawiany, że jakiekolwiek „ustępstwa" czyni pod presją zagranicy. Ten moment o charakterze moralnie prestiżowym ma olbrzymie znaczenie psychologiczne. *2) Stosunki wewnętrzne polskie.* Rządy pomajowe nigdy nie były tak silne jak obecnie. Opozycja polska zupełnie rozgromiona. Ustrój utrwalony w nowej Konstytucji. Wszelkie próby wywołania na większą skalę jakichś zamieszek spaliły odrazu na panewce. Kryzys gospodarczy nie przekracza granic ogólnego kryzysu w całym świecie, a w porównaniu z szeregiem państw, jest w Polsce o wiele łagodniejszy. Nie potrzebuje Rząd niczyich głosów sejmowych, jest silny sam w sobie i przez siebie, a już niemniej możnaby Rządowi i Państwu zarzucić, że ustępuje pod naciskiem opozycji ukraińskiej, że groźną stała się dla Rządu walka Ukraińców prowadzona w tej lub innej formie. Zmiana polskiej polityki narodowościowej może być natomiast interpretowana tylko i jedynie właśnie, jako wynik *siły wewnętrznej Państwa*, która pozwala na pozytywne rozwiązywanie zawiłych problemów bez żadnej obawy, że wzmocnienie tej lub innej grupy narodowościowej obywateli Państwa może Państwu zaszkodzić. *3) Wewnętrzne stosunki ukraińskie.* Nie może być dwuch zdań, że nastroje społeczeństwa ukraińskiego uległy znacznej zmianie. Nie łudzimy się bynajmniej co do zbytniej i zdecydowanej życzliwości tych nastrojów wobec państwowości polskiej, lecz mamy odwagę twierdzić, że niechęć ukraińska ku tej państwowości jest jeszcze obecnie wypływem goryczy i niezadowolenia, wynikającego ze stanu faktycznego stosunków. Radykalizm niewątpliwie istnieje. Podłoże psychologiczne dla działań organizacyj nielegalnych i nieodpowiedzialnych bywa przez nie zręcznie wykorzystywane. Lecz bez wątpienia zmienił się zasadniczy ton w traktowaniu państwowości polskiej przez przeciętnego obywatela ukraińskiego i przez odpowiedzialną politykę ukraińską, którzy jeszcze niedawno na państwowość polską patrzyli jako na efemerydę przejściową i krótkotrwałą. Rozwój wypadków w Ukrainie Sowieckiej zniszczył w zupełności, od początku złudne, nadzieje na jakikolwiek sukurs z tamtej strony. Zniwelowanie nastrojów filosowieckich nie mogło nie wpłynąć na ukształtowanie się nastrojów wobec Państwa Polskiego. Na nastroje te nie mogło nie wpłynąć również przeświadczenie, *że zbankrutowały wszelkie nadzieje na pomoc Europy.* Pociągający początkowo „romantyzm" aktów rewolucyjnych OUN rozwiał się i zarysowały się w społeczeństwie ukraińskiem wyraźne dwa obozy, z których obóz zasadniczego negatywizmu, jątrzenia i walki pod hasłem: „im gorzej, tem lepiej", — znajduje się niewątpliwie w znikomej mniejszości i faktycznie sprowadza się do problemu młodzieży ukraińskiej i przyczyn, oddziaływających na umysły i temperament młodzieńczy. Niema też zdaje się dziś już nikogo w całem społeczeństwie ukraińskiem, a tembardziej w jego obozie rewolucyjnym, kto wierzyłby, że ustępstwa polskie są skutkiem strzałów rewolwerowych, lub obalanych słupów telegraficznych.

I wreszcie rzecz najważniejsza i decydująca: były omyłki obustronne. Do omyłek tych należy zapoznawanie prawdy, że są pewne rzeczy, realizacja których nie zależy od żadnych okoliczności ubocznych. Do tych rzeczy należy naprz. umożliwienie wszechstronnego rozwoju kultury ukraińskiej, łączące się z kwestją szkolnictwa ukraińskiego — *przy pomocy i współudziale i pod kontrolą Państwa.* Umożliwienie ludności miejscowej brania czynnego udziału w życiu samorządowem. Umożliwienie fachowym inteligentnym siłom obywateli narodowości ukraińskiej brania *odpowiedzialności* za swój spółudział w całokształcie spraw państwowych i t. d. i t. d. Nie mówimy tu o kwestjach specjalnie spornych. Nie poruszamy spraw sięgających głęboko w sam ustrój państwowy, lecz wymieniamy te punkty programu mini-

malnego polskiej polityki narodowościowej w stosunku do Ukraińców, o słuszności których nikt nie może mieć szczególnych wątpliwości.

O ile więc niema w kierunku tym wątpliwości — nie należy dłużej zwlekać. Należy skorzystać z wyjątkowo świetnych okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych Państwa Polskiego ułatwiających zadanie naprawy pomyłek!

M. R.

Tegoroczne ukraińskie nagrody literackie

Znanego ukraińskiego krytyka literackiego, dra M. R., członka jury tegorocznego ukraińskiego konkursu literackiego, prosiliśmy o kilka uwag na ten interesujący temat z ukr. życia kulturalnego.

Tegoroczna nagroda literacka, wyznaczona przez T-wo literatów i dziennikarzy im. I. Franki we Lwowie, jest pierwszą tego rodzaju nagrodą zawodowego T-wa literatów ukraińskich we Lwowie. Suma 1500 zł. została zebrana z datków kilku instytucyj i osób prywatnych. Intencją Wydziału T-wa było ożywić nieco ruch wydawniczy, może nawet wzbudzić uczucie współzawodnictwa, które nieraz bywa najsilniejszą pobudką do napisania książki, nawet najskromniejsza suma pieniężna też odgrywa pewną rolę dla autorów w obecnych czasach, otrzymujących wprost śmieszne honorarja.



Bohdan Krawciw.

Wydział T-wa wybrał specjalne jury, złożone z 7 członków, krytyków i literatów, i wyraził życzenie, by jury przeznaczyło jedną główną nagrodę reprezentacyjną i dwa chlubne odznaczenia. Pierwsze wzmianki o nagrodzie pojawiły się w prasie dopiero we wrześniu 1933 r. z tem, że nagrodzonemi mogą być tylko te utwory, które ukażą się nie później jak do końca roku 1933. Nagroda miała być ogłoszona 21 stycznia 1934 r. Jury stanęło na stanowisku, że główna nagroda może być przyznana jedynie utworowi o zupełnie wyjątkowych zaletach! Żaden z utworów, będących przedmiotem dyskusji, nie miał wszystkich danych na tego rodzaju wyróżnienie; nadomiar nie wszyscy członkowie jury mogli być tego samego zdania co do wartości utworów proponowanych. Reprezentowali oni poniekąd różne odcienie nurtujących obecnie w literaturze ukraińskiej prądów; pewne zabarwienie ideologiczne tego lub owego utworu odstręczało członków przeciwległego „nastawienia". W rezultacie doszło do kompromisu; wobec prawie równorzędnych kandydatów, zgodzono się jednogłośnie, że zamiast jednej głównej nagrody należy ograniczyć się do pięciu premij t. j. honorowych wzmianek — odznaczeń z tem, że ogólna suma 1500 zł. zostanie podzielona na 5 równych części.

Nagrodzono następujące utwory: *Światosław Hordyński „Barwy i linje"*, *Bohdan Krawciw „Sonety i strofy"*, *Stefan Łewyńskyj „Z japońskiego domu"*, *Zygmunt Procyszyn „Młode pokolenie"*, *Olena Żurba „Zorze świt zapowiadają"*.

Jeśli członkowi jury wolno wyrazić osobisty pogląd, to *zbiorek poezyj Światosława Hordyńskiego posiada* — z pomiędzy wszystkich nagrodzonych utworów — cechy najsilniej zarysowanej i najbardziej wróżącej o możliwościach rozwojowych indywidualności młodego talentu. W pierwszym rzędzie mamy przed sobą poetę obznajomionego teoretycznie i technicznie z arsenałem nowoczesnej poezji; Hordyński pozostaje pod wpływem współczesnych poetów francuskich, ćwiczył się na przekładach Baudelaire'a, Appolinaire'a, Lautreamont'a, zna dobrze poezję polską i niejednokrotnie swą lotną kapryśną bezpośredniością przypomina Tuwima. Skala jego tematów jest bardzo szeroka: od prostych liryk (zawsze kunsztownie zbudowanych) przez malownicze obrazki przyrody w stylu groteskowym do „listów" pełnych sarkazmu i wisielczego szubienicznego humoru. Hordyński tryska niefałszowanym temperamentem. Lubi on zarówno atmosferę kawiarnianą, jak i zdrowe górskie powietrze, sport wiejski i miejski, hygjeniczny i niehygjeniczny.

Jego zbiorek jest debiutem. Dotychczas znano go tylko jako utalentowanego malarza, obeznanego z nowoczesnemi kierunkami malarskiemi, wśród których trudno mu wybrać z nadmiaru zachwytu. Ma już Hordyński za sobą sporo artykułów o nowem malarstwie i kilka reportaży.

W roli poety przedstawia on interesujący „casus" psychologiczny. Od kilkunastu lat stracił on zupełnie słuch; zatem zewnętrzny świat, jako źródło wrażeń słuchowych, dla niego nie istnieje. Tymczasem wiersze jego odznaczają się subtelnem odczuciem rytmu; wyszukane asonanse nie są rezultatem straconego słuchu, lecz świadomem narzędziem poety, posiadającego wewnętrzne poczucie rytmu i rymu.

Tomik poezyj Bohdana Krawciwa *„Sonety i strofy"* odznacza się nawskroś klasyczną formą. Są to wyłącznie przeżycia więzienne. Autor, jako kilkuletni więzień polityczny, miał aż zbyt wiele czasu do samotnych rozmyślań. Wziął ze sobą do celi słownik języka ukraińskiego i studjował go. Równocześnie próbował opanować w sobie zanadto młodzieńcze okrzyki protestu i lirykę „deklaracyjną", tak charakterystyczną dla młodych działaczy, piszących wierszem. Krawciw miał już za sobą dwa maleńkie tomiki wierszy; ostatni „Droga" był zbiorkiem młodego harcerza, łączącego w swej wyobraźni sport z ideałami bohaterstwa narodowego. Były to jednakże tylko próbne, niedoświadczone loty. Ostatnie sonety są już cyzelowane wprawną ręką. „Serce gorące w żelaznym puklerzu" — jeśli wolno tu użyć porównania Staffa. „Ko-

wal“ ze „Snów o potędze“ byłby najpiękniejszą dewizą dla tego zbiorku. Tem niemniej utwory Krawciwa przypominają raczej lirykę patrjotyczną, bardzo daleką od autora „Gałęzi kwitnącej“. Autor sam oświadczył niedawno na wieczorze literackim, że sonet stał się dla niego idealną formą w danym czasie, ponieważ zwarte jego ramy i czterowierszowe strofy przypominały mu ściany celi z czterema krokami „tam i z powrotem“. Krawciw ograniczył świadomie temat i formę swego tomiku; stąd pewna jednostajność, ale i jednolitość,



Światosław Hordyński.

chociaż na podstawie takiego zbiorku trudno byłoby wróżyć, czy autor rozszerzy zakres swoich wrażeń i tematów.

Stefan Lewiński jest już talentem dojrzałym, świadomym środków i celów. Pierwsza jego książka „*Od Neapolu do piasków Sahary*“ — to wspomnienia z podróży na wzór tak modnych w dzisiejszej literaturze wrażeń wzrokowych, przetwarzanych w refleksje i przeżycia osobiste. Nagrodzona książka „*W japońskim domu*“ — to obrazki z życia studentów japońskich w Paryżu i ich współżycia z europejczykami, a zwłaszcza z europejkami. Lewińskiego interesuje zagadnienie zetknięcia się dwóch różnych typów kultury, dwóch światopoglądów — Dalekiego Wschodu i Europejskiego Zachodu — jak one reagują na tego rodzaju istotne zjawiska naszego życia, jak wygląda walka o światopogląd, o miłość, pojęcia moralności i obowiązku. Możnaby w książce Lewińskiego doszukiwać się wpływu metody pisarskiej Prousta, gdyż „faktami“ stają się dla jego bohaterów zupełnie drobne szczegóły życia codziennego; fabuła ustępuje na drugi plan wobec analizy stanów psychologicznych.

Lewiński studjuje od kilku lat język i kulturę japońską: był słuchaczem „Szkoły języków orjentalnych“ w Paryżu i rok mieszkał w nowowybudowanem mieście uniwersyteckiem, a mianowicie w t. zw. „Domu japońskim“ wśród Japończyków, aby mieć sposobność zbliżenia się i codziennego obcowania z nimi.

Najbardziej interesują w opowiadaniu Lewińskiego sceny dyskretnej erotyki. Tam, gdzie próbuje on odchylić rąbek tajemnicy „duszy wschodniej“, przypomina nam Leafcadia Hearne‘a zarówno swą melancholją jak i sympatją dla Japończyków, ludzi z wiecznie delikatnym i subtelnym uśmiechem.

Zbiór nowel Zygmunta Procyszyny „*Młode pokolenie*“ to pendant do wierszy Bohdana Krawciwa. Jest to debiut, który autor zawdzięcza również przeżyciom więziennym. Tematem wszystkich nowel są porywy i bunty młodych spiskowców, wciągniętych do organizacji rewolucyjnej. Oprócz jednego, dwóch szkiców, w których widzimy jeszcze niedoświadczone pióro studenta, pozostałe nowele zdradzają opanowanie niebezpiecznego tematu i taniego patosu, w który tak łatwo popaść. Przypominają się mimowoli pierwsze nowele Daniłowskiego lub „Ludzie rewolucji“ Niemojewskiego. O rzeczywistym talencie młodego autora świadczy to, że nie idzie on po linji najsłabszego oporu i nie zadawala się samą myślą o wzniosłości idei, które służą jego bohaterowi, lecz stara się dać sylwetkę osób i odtworzyć zdarzenia, jakgdyby zupełnie powszednie, nieotoczone żadnym nimbem bohaterstwa. Tam, gdzie niejeden jego rówieśnik wpada w patos lub publicystykę, w płacz lub w zgrzytanie zębów, Procyszyn zdobywa się na ironiczny uśmiech, zakrywający uczucie bólu.

Książka ta została skonfiskowana prawdopodobnie głównie ze względu na nazwisko autora, który był kilkakrotnie aresztowany, nie zawiera ona bowiem poza samą tematyką — żadnych widomych znamion przeciwpaństwowej propagandy, a nawet trudnoby mówić o ogólnej niebezpiecznej tendencji extre tego rodzaju nowel. Prócz kilkunastu egzemplarzy, rozesłanych do prasy, niema — zdaje się — książki tej w obiegu.

Dłuższe opowiadania Ołeny Żurby „*Zorze świt zapowiadają*“ składa się z szeregu obrazków z Wołynia z okresu ostatniej wojny; autorka kreśli psychologję prostych ludzi, którzy pod wpływem zewnętrznych zdarzeń, zaczynają uświadamiać sobie swą narodową przynależność i rozumieć wielkie zmiany, odbywające się dokoła. Talent autorki wyraża się w zdolności przedstawiania zwyczajnych naszych jednostek w ten sposób, że widzimy je przed sobą tak wyraźnie, jakgdyby posiadały własną indywidualność, i dopiero w chwili, gdy zaczynamy na nie patrzeć, budziły się do istotnego życia. O. Żurba zna doskonale życie ludu, umie przemawiać jego soczystym, barwnym językiem, bez niepotrzebnego gadulstwa, bez nużących opisów i zbędnych epizodów. Samo tło



Stefan Lewiński.

opowiadania przypomina chwilami bardzo silnie powieści minionej epoki, lecz lapidarny styl, trochę nowoczesnej stylizacji, nadaje temu bezpretensjonalnemu utworowi swoisty urok. O. Żurba pisuje od lat kilkunastu, drukowała one swe opowiadania w różnych miesięcznikach, dotychczas prawie nie zauważona.

---

[1]) Podobizn pozostałych nagrodzonych pisarzy — H. Żurby i Z. Procyszyna — nie zamieszczamy z przyczyn natury technicznej. Red.

Premje, przeznaczone dla wspomnianych autorów, były tak śmiesznie małe, że ogłoszono je nawet z pewnem uczuciem zakłopotania; nienadaremnie przeżywamy *kryzys*, w którym dopiero *bajońskie* sumy Stawiskiego zwracają na siebie uwagę.

Lwowscy ukraińscy „laureaci" (bo wszyscy są mieszkańcami Lwowa!) dostali za to rekompensatę moralną. Szary ogół czytelników oddawna obojętnie odnoszący się do literatury, zwrócił uwagę na tych kilka odznaczonych nazwisk i chodzą pogłoski, że ludzie, którzy „z zasady" nie czytają poezyj ani nie kupują książek, bądź to kupowali jakiś tom wyróżnionej pracy bądź też pożyczali jakiś tomik poezyj od znajomych, by móc wieczorem w kawiarni wyrazić swe oburzenie na członków jury, którzy ośmielili się wyróżnić „coś podobnego".

Niestety, takich wypadków było za mało. Jeśli ogół zbyt łatwo solidaryzuje się z głosami krytyki, to tylko dlatego, że sam nie zadaje sobie trudu, by odnośną książkę przeczytać.

„Książka dla Wszystkich"

Bez wielkich słów i bez szumnych zapowiedzi, powstała w Warszawie instytucja, która mieć może doniosłe znaczenie dla rozwoju naszego czytelnictwa. Mam na myśli nową wypożyczalnię książek, której specjalna organizacja pomyślana jest w ten sposób, aby doborowej lektury dostarczać całej polskiej prowincji, nie wyłączając zakątków, najdalej położonych od stolicy.

Zainteresowany ideą tej instytucji, udałem się na ulicę Zielną nr. 17, gdzie mieści się jej siedziba, aby na miejscu zbadać szczegóły urządzenia.

Wchodzę z bramy na pierwsze piętro: na drzwiach przybita karta z napisem: „Książka dla Wszystkich". To tutaj. W lokalu obszernym, złożonym z 7 pokojów, wita mnie Dr. Jan Piątek, dyrektor wypożyczalni. W chwili, gdy gospodarz sięga po pudełko z papierosami, rzucam okiem wokół siebie. Wzdłuż biegną półki z książkami w gustownej i trwałej oprawie, pośrodku stoją biurka, założone katalogami i kartotekami. Dotąd wszystko wygląda tak, jak w każdej zwykłej czytelni. Lecz oto dyrektor prowadzi mnie do jednego z dalszych pokojów, który stanowi o specjalnem przeznaczeniu tej czytelni. Jest to skład skrzynek przystosowanych do najdogodniejszej przesyłki książek.

Oto są te drewniane skrzynki, w których książki wędrują z wypożyczalni do abonentów i zpowrotem. Skrzynki, jak pan widzi, są różnych wymiarów, odpowiednio do rozmaitej pojemności abonamentu. Zasadniczo przyjmujemy trzy typy abonamentu. Wysyłamy, mianowicie, po 3, po 6 lub po 9 książek naraz.

A więc każdy abonent ma swoją własną skrzynkę?

Tak jest. Proszę spojrzeć. Na górnej stronie pokrywy, zamykającej skrzynkę. wypisane jest nazwisko i adres czytelnika. Na stronie odwrotnej — adres naszej firmy. Abonent, odsyłając książki przeczytane, wkłada je do skrzynki i — odwraca pokrywę. Poczta porywa mu ją z rąk i niesie, wraz z nowem zapotrzebowaniem, po nowy zapas lektury.

Pomysł, istotnie, nacechowany praktyczną celowością.

Celowość jest naszą zasadą pracy. Przebija oną już w wyborze naszej siedziby. Ponieważ skrzynki wysyłkowe ekspedjujemy wprost na kolej, przeto usadowiliśmy się jak najbliżej pocztowej stacji dworca głównego. Chodzi nam, rzecz prosta, aby obsługiwać swych czytelników w jak najszybszem tempie.

A jak przedstawia się drugi postulat celowości, mianowicie taniość, t. j. dostępność lektury dla najszerszych kół społeczeństwa?

Taniość osiągnęliśmy dzięki dwóm czynnikom, jakie spoczęły u podstaw naszej instytucji. Czynnik pierwszy polega na ulgowej taryfie, jakiej zarząd udzielił „Książce dla Wszystkich" z uwagi na jej społeczną i kulturalną służbę. Czynnik drugi wyraża się w tem, co możnaby nazwać „abonamentem zbiorowym".

Abonament zbiorowy? To — ciekawe.

— Jak panu już wiadomo, komplety, przesyłane w skrzynkach, składają się z trzech, z sześciu i z dziewięciu książek. Po złożeniu kaucji, opłaceniu kosztów przesyłki pocztowej i abonamentu, każdy nasz klijent może w grupie I, abonując skrzynki po 3 książki, przeczytać miesięcznie (przy czterokrotnej wymianie) książek 12 za opłatą zł. 1,88 czyli każdą za 15 groszy. W grupie drugiej cenę każdej książki wypożyczonej sprowadzić można do 6½ grosza w grupie III, w trybie podobnej degresji, każda książka przeczytana kosztować może już tylko 5 groszy.

Rozumiem. Wystarcza tedy, aby gdzieś w Siedlcach, w Tarnowie, w Nowogródku lub Oszmianie porozumiało się ze sobą trzech, sześciu lub dziewięciu ludzi, założyło kółko wspólnej lektury i wymiany książek, a cena książki przeczytanej spada dla każdego z uczestników do wysokości kilku groszy!

Tak! I to jest ta myśl nowa, z którą idziemy na prowincję. Chcemy nieść książkę tam, dokąd ona z trudem, leniwo i opornie docierała. Chcemy ją nieść nietylko jako pochodnię światła ale i jako węzeł solidarności, skupiający ludzi na gruncie wspólnych zainteresowań dla literatury, nauki, filozofji, beletrystyki, poezji. Czyż taka inicjatywa może nie doznać powodzenia? Dziś po miastach i miasteczkach prowincji, ludzie, odcięci od wielkich prądów życia umysłowego, kręcą się w kołowrocie drobnych zabiegów i, gdy zapragną rozrywki, szukają przeważnie czwartego... do brydża. My inną pragniemy narzucić modę. Chcemy, aby szukano trzeciego, szóstego lub dziewiątego do tej kosztownej a budującej zabawy, jaką stać się może lektura pięknej, twórczej książki!

— Brawo! Brawo! Podzielam pański zapał i życzę nowej instytucji, aby sprawdziły się jej nadzieje. I, aby ze swej strony, przyczynić się do jej rozwoju, podzielę się tem, com tu widział i słyszał, z Czytelnikami „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego".

A. B.

Konstanty Symonolewicz, jr.

Nowy sposób rozwiązania kwestji polsko - ukraińskiej, czyli „wiązka poezyj w prozie"

Wielu polityków i wielu publicystów pisało o stosunkach polsko-ukraińskich w Galicji Wschodniej, nikt jednak dotąd nie zdobył się na tak dogłębną ich analizę, jak to uczynił w swojej książce p. t. „Syn ziemi" zmarły niedawno autor ukra-

iński O. Turianśkyj [1]). Książka ta, ujęta w formę zajmującej powieści, zawiera ni mniej ni więcej, jak tylko rewelacyjny pomysł radykalnego rozwiązania problemu polsko-ukraińskiego na terenie Galicji Wsch. Pomysł ten, oparty na gruntownem przemyśleniu rzeczy, zadziwia poprostu swoją słusznością i logiką. Po przeczytaniu tej książki czytelnik mimowoli uderza się w czoło i zapytuje siebie: jak też mi to do głowy nie przyszło, przecie to takie jasne. Rzeczywiście rozumowanie autora jest niezmiernie proste, a wygląda mniej więcej tak: Ukraińcy — to są autochtoni ziemi halickiej, a Polacy — to są najeźdzcy. Elementu polskiego na tej ziemi niema i nie było. Jest tylko spolonizowana arystokracja ukraińska, która „...wynarodowiła się pod wpływem najeźdzcy w imię niskich interesów materjalnych [2])". Co więcej „...wszyscy ci grafowie, baronowie, szlachcice i wszyscy ich pachołkowie to nietylko ludzie bez głębokiej wiedzy, nietylko wyznawcy bezideowego używania, ordynarnego, bezdusznego, zwierzęcego życia, ale również i zaciekli wrogowie ludu, pośród którego żyją".

Dlatego też — „...wspólna droga życiowa dla narodu ukraińskiego i (dla nich, tych) wielkopańskich jego odstępców... jest niemożliwa. Albo naród ukraiński musi zaginąć, albo te obce pasożyty na jego żywem ciele".

Ponieważ zaś „...naród ukraiński nie zginie, wprost przeciwnie — przeznaczona mu jest wielka rola w historji przyszłości...", *...dla arystokracji (wschodnio-galicyjskiej pozostaje tylko) jedna możliwość ratunku i prawdziwego życia ludzkiego, mianowicie powrócenie na łono narodu ukraińskiego*".

Powrót spolszczonej arystokracji do spragnionego jej rodzimego narodu — oto ten nowy rewelacyjny sposób rozwiązania konfliktu polsko-ukraińskiego w Galicji Wsch., o którym tyle wyżej mówiliśmy.

Spróbujmy jednak nakreślić linję jego realizacji: arystokracja powraca do opuszczonego przez się narodu, Polaków więcej w kraju niema, zatem i pretensje polskie rychło ustają. Samo pojęcie: „kwestja polsko-ukraińska" ku uciesze tych, co się nią obecnie bez powodzenia zajmują — przestaje istnieć, a wówczas (mówiąc nawiasem) i biuletyn o stanie jej zdrowia (t. zw. Biuletyn Polsko-Ukraiński) likwiduje się z własnej inicjatywy. Następuje spokój, zapanowują trzy cnoty rewolucji francuskiej, nawet kryzys prawdopodobnie się kończy. Czyliż i, jeśli tak, to gdzie można wyszukać perspektywę równie ponętną? Czyż jakaś tam autonomja lub zgoła inny samorząd godne są stanąć obok tej wspaniałej koncepcji? — Nie, wszystko to są półśrodki, radykalnem rozwiązaniem sprawy może być tylko konsekwentne zastosowanie zasady: jeden naród na jednej ziemi. Coprawda do czegoś bardzo podobnego wzdychają również niektórzy wszech czy pan — Polacy, ale czyż dobrowolne nawrócenie się garstki arystokratów może być przyrównane do przymusowego nawracania kilku miljonów obywateli, jakie propagują polscy asymilatorzy. Inna to jest rzecz nietylko ze względu na liczbę, ale i ze względu na pochodzenie nawracanych. To i po łacinie ładnie sobie można wykoncypować. Jakże to będzie: Cuius rustici, eius natio cuius natio, eius aristocratia... Trochę to może oryginalna zasada, ale przekonywująca naogół i dla każdego jasna. — Arystokracja musi być ukraińska. Będzie też taką niewątpliwie wcześniej czy później.

„...arystokracja ta powróci do narodu ukraińskiego, (niestety) nie... w imię wzniosłej idei narodowej i kulturalnej, (tylko) z niskiej, samolubnej żądzy mamony".

[1]) Osyp Turianśkyj: Syn zemli. Cz. I i II z peredmowoju M. Hołubcia. „Ukrainśka Biblioteka" Nr. Nr. 7 i 8. Nakładom I. Tyktora. Lwów 1933.

[2]) Wszystkie ustępy, ujęte w cudzysłów są cytatami ze „Syna ziemi". Podkreślenia i wyrazy umieszczone w nawiasie — nasze.

Arystokracja bowiem wschodnio-galicyjska, „...oderwana od narodu i pozbawiona przez to wszystkich ideowych podstaw życia nie różni się niczem od bezduszności i bezwartościowości wszystkich tych małych ludzi, którzy zmienili lub sprzedali swoje narodowe i ludzkie „ja" w imię hasła: „ubi bene, ibi patria" (De dobre, tam ridnyj kraj).

Na takich to fundamentach ideologicznych wzniesiona została interesująca budowla „Syna ziemi". Odmalował w nim autor, jak się z rzeczonego wyżej należało spodziewać, dwa światy: arystokratyczny — polski i chłopski — ukraiński. Przeciwieństwo pomiędzy jednym a drugim jest nietylko natury narodowościowo-socjalnej, ale również i moralnej, a nawet umysłowej. Na czyją korzyść wypada zestawienie — zbędną jest rzeczą tłumaczyć. Powieść jest historją młodej hrabianki polskiej (ze starego „ukraińskiego" rodu), która w myśl poglądów autora na kwestję polsko-ukraińską w Galicji Wsch. „powróciła na łono narodu ukraińskiego" w osobie jednego z jego niebrzydkich synów. Nie mając możności referować tu całej książki, ograniczymy się do zacytowania kilku tylko ciekawszych ustępów. Dla uczynienia ich jednak zrozumiałemi musimy dodać parę jeszcze wyjaśnień. A więc przedewszystkiem: rzecz dzieje się w Galicji Wsch. w pobliżu m. Milatyn w okresie przed W. Wojną. Wnioskujemy o tem pośrednio: co do czasu z faktu używania przez osoby działające pieniędzy astrjackich oraz z braku wiadomości o wojnie, co do miejsca z przypadkowych słów jednej z osób, która powiada, że idzie „na widpust do Milatyna". Bohaterem powieści, „synem ziemi", a właściwie synem zamożnych gospodarzy (narodowości ukraińskiej) jest młody 24-letni Iwan Kucenko. Jest to chłopak bardzo zacny i piękny, nie przygłupek żaden i nie ułomek, broń Boże, ale jednak całkiem nieszczęśliwy. Uczył się nieźle w gimnazjum i dotarł nawet do klasy VII. Ta siódemka, choć rzymska, okazała się dlań feralną. Dostał niespodziewanie dziwnych bólów głowy, stanęła mu okoniem przychylna dotąd matematyka, a on ze swej strony postawił się sztorcem wobec jej wykładowcy, naśmiewającego się, (jak to zwykle Polacy) z Tarasa Szewczenki. Fakty te odebrały chłopcu nadzieję pomyślnego ukończenia nauk, porzucił więc szkołę i wrócił na „łono" rodziny z myślą zostania oświeconym rolnikiem (proswiczenym hospodarem). Quo modo — niejasne.

Co do rodziny chłopca, cechował ją w odniesieniu do jego zamiarów daleko idący sceptycyzm. Wyraził się on w wymyślaniu Iwanowi od darmozjadów, w szturchańcach i kopniakach, a wreszcie w zaofiarowanej przez kochającego braciszka próbie wyprawienia go siekierą na piwo do staruszka Abrahama. Nie dał się, ale wolał drugi raz nie ryzykować, porzucił więc gniazdo rodzinne i zamieszkał w lesie. Las był t. zw. pański. Należał do bogatej hr. Worońskiej. Co Kucenko robił w tym lesie — dociec niełatwo. Sam on tłumaczył się potem przed hrabianką, że zamieszkał tam poto, aby jaknajprędzej rozstać się z życiem. Jakie jednakże miał dane na to, że tam właśnie szlag go najprędzej trafi i dlaczego, poszukując śmierci, zwiewał od braterskiej siekiery — niewiadomo zgoła. Przy podniesieniu, że tak powiem, zasłony powieściowej widzimy go w lesie, deklamującego własny przekład wiersza Owidjuszowego o dziewczynie, zamienionej w echo. Na tem miłem, ale mało intratnem zajęciu zastaje go również piękna hrabianka Ołena, jedyna wnuczka i spadkobierczyni starej hr. Worońskiej. Ekstrawagantnej pieszczótce wpada odrazu w oko poetyczny drągal, skromność jednakże i korwenanse (więcej te ostatnie) nie pozwalają jej na zawieranie leśnych znajomości. Po paru spojrzeniach i niewyraźnych słówkach 'znika,' zostawiając małpoluda, pijanego miłością. W ten sposób węzeł dramatyczny zostaje odrazu mocno zadzierzgnięty. Dalsze wypadki nie dają na siebie czekać.

Przechodząc któregoś dnia w pobliżu dworu hrabiowskiego, dostrzega Kucenko długi ogonek ludzi, cierpliwie na coś czekających. Okazuje się, iż są to gospodarze, oczekujący wypłaty należności za pracę na pańskich gruntach. Wypłacać ma rządca, szlachcic Pękalski, ale mu się wcale do tego nie śpieszy. Parę razy już nabrał tych ludzi, zmuszając ich do parogodzinnego próżnego oczekiwania. Oto i teraz nadchodzi jakiś sługus, zapowiadając, że z powodu imienin u p. hrabiny wypłata się nie odbędzie. Ludzie są oburzeni, klną...

Kucenko uniesiony współczuciem i gniewem postanawia interwenjować w sprawie nieszczęśliwych. Akcja nabiera rozpędu i kolorytu. Tu pozwolimy sobie na dłuższy cytat:

— Z pałacu, który stał w odległości 30 kroków pod bujną ścianą drzew parkowych — buchnął głośny, podochocony śmiech panów.

Kucenko spojrzał na pałac.

— Ludzie, ja tam pogadam za was ze szlachtą. Urwał i pewnym, zdecydowanym krokiem wszedł do pałacu.

Na piętrze przed drzwiami, prowadzącemi do salonów zatrzymali Kucenkę dwaj wystrojeni i przylizani lokaje.

— Ktoś taki? — spytał pierwszy.

— Jestem szlachcic... — bąknął Kucenko.

— Gdzie pański herb? — ...zaśmiał się drugi.

— Zapomniałem w domu...

Pierwszy lokaj porwał Kucenkę za pierś,drugi za rękę i obydwaj wrzasnęli:

— Do kuchni, żebraku!

Kucenko rzucił ich obu na schody i oni, jeden po drugim toczyli się po stopniach na dół. Otworzył drzwi i szybko przeszedł dwa wspaniale urządzone pokoje, w których nie było nikogo. Na chwilę zatrzymał się przed otwartemi drzwiami i zajrzał do wielkiego trzeciego pokoju z czerwonemi ścianami, palmami, gobelinami i obrazami.

Wokół długiego stołu, zastawionego pachnącemi kwiatami, wyszukanemi potrawami i perlistem winem, siedziało 11 osób, wśród nich 6 kobiet. Najstarsza 80-letnia hr. Worońska z białemi, jak śnieg, włosami, w czarnej aksamitnej sukni drzemała na honorowem miejscu przy stole, właśnie naprzeciwko tych drzwi, za któremi stał Kucenko. Wszystkie inne osoby, panie i panowie, hrabiny, hrabianki, hrabiowie, baronowie i zwyczajni szlachcice, do których należał rządca Pękalski tak byli zajęci rozmową, piciem i śmiechem, że poza swojem towarzystwem nie widzieli nikogo. Niebieski dym cygar, odurzające zapachy perfum i win, falowanie śmiechu i radości życiowej — wszyscy ci ludzie, dla których człowiek zaczynał się dopiero od barona, nowość i niezwyczajność tego obrazu dla Kucenki — wszystko to na chwilę ogłuszyło go i odurzyło. Ale otrząsnął się zaraz z tego wrażenia i wszedł do środka. Z twarzy jego, uduchowionej myślami i szlachetnym celem, a zasnutej rumieńcem napięcia i zdenerwowania biły blaski siły i piękności ludzkiej. Jednakże zbyt skromny strój jego w otoczeniu hrabiowskiej wystawności i elegancji nadto kłócił się z pojęciami arystokratycznej mody. Dlatego też kobiety, ujrzawszy Kucenkę, spotkały go trwożnym okrzykiem: „Jezus, Marja!“

Przez chwilę wszyscy, za wyjątkiem hr. Worońskiej, która drzemała sobie dalej, milcząc świdrowali oczyma Kucenkę, który spozierał na nich spokojnie, z pewnością siebie i dumą. Aż oto z poza stołu porwał się rządca Pękalski, zbankrutowany krewniak Worońskich, mężczyzna jeszcze młody z zagorzałemi od wina i gniewu rozpalonem obliczem i, doszedłszy szybkim krokiem do Kucenki, zachrypiał:

— Jakiem prawem śmiesz, chłopie?...

— Przychodzę tu ludzkiem i swojem prawem, a ty „juszkołyzie“, nie waż się nazywać mnie chłopem (chłopaty).

Hr. Worońska, obudzona krzykiem rządcy, zobaczyła Kucenkę.

— Kto to?

Kucenko zwrócił się do niej:

— Pani hrabino, lud, który pracuje ginie z głodu, bo pani rządca jest za leniwy, by mu wypłacić zarobek.

Ale zanim staruszka hrabina zdołała zrozumieć słowa Kucenki, odezwała się sąsiadka jej hr. Kozicka:

— O Boże! jakie teraz czasy nastały! Nawet szklanki wina nie można spokojnie wypić, wszędzie teraz te chłopstwo się pcha!...

Rządca, któremu te słowa dodały otuchy, uderzył Kucenkę w pierś. Kucenko trzasnął go w twarz tak, że rządca kilka kroków uszedł w tył, jak rak, potem upadł na ziemię i leżał tak cicho, jakgdyby zasnął na chwilę, albo na czas dłuższy.

— Rewolucja! — krzyknęła hr. Kozicka i chciała powstać od stołu, nie udało się jej to jednakże — niewiadomo z jakiego powodu: czy trwoga nogi jej do podłogi przykuła, czy szampan, czy wiek jej poważny... Za to młody hrabia, syn jej, wyręczył matkę. Doskoczył i zamierzył się pięścią na Kucenkę. Ale Kucenko porwał go za ramiona, obrócił wkoło i pchnął ze słowami — Idź do mamy młokosie!... Hrabia pobiegł pędem, stracił równowagę koło matki i przed nią upadł na kolana. Potem usiadł na krześle i wytrzeszczonemi oczyma spoglądał na Kucenkę. Tymczasem wstał od stołu pan Hajewicz, zięć hr. Worońskiej i pobiegł do telefonu znajdującego się w sąsiednim pokoju. Wezwał konną żandarmerję, aby przybywała niezwłocznie, bo na pałac dokonano napadu bandyckiego. W tym czasie, kiedy pan Hajewicz telefonował, młody hr. Kozicki, rządca Pękalski i dwaj lokaje, co usługiwali w jadalni, równocześnie rzucili się na Kucenkę. Ale w jednym momencie przekonali się, jaką nadzwyczajną siłę posiada Kucenko. Jeszcze nie zdążyli dotknąć się go rękoma, a już „hrymnęli“ się jeden po drugim na ziemię i z obitemi bokami powoli podnosili się w tej pewności, że z tym niedźwiedziem rady sobie nie dadzą. U nich, z wyjątkiem Pękalskiego, który się zerwał i gdzieś wybiegł, zrodziło się mimowoli uczucie podziwu dla nadludzkiej siły Kucenki. Zwłaszcza kobiety, które początkowo chciały zemdleć ze strachu, teraz spoglądały na Kucenkę, jako na istotę, co swą nadprzyrodzoną siłą budzi poczucie potęgi i szacunku we wszystkich ludziach — od żebraków do królów. Aż oto przyszedł do pokoju pan Hajewicz. Podszedł do Kucenki i powiedział mu:

— Panie... gratuluję... proszę siadać! Ale w najbliższej chwili z gardła wszystkich obecnych wydarł się okrzyk przerażenia. Wszyscy zerwali się z miejsc i spojrzeli na drzwi, w których stał rządca i celował do Kucenki z karabinu.

Na tem by się powieść musiała urwać razem z życiem lub zdrowiem młodego bohatera, gdyby nie cudowna interwencja cudnej hr. Oleny. Na jej delikatne „stój!“ rządca zniknął, jak kamfora, a wzruszony i zaskoczony Kucenko, poznając swoją tajemniczą leśną bohdankę, kornie przyklęknął. Taka słodycz i pokora tak straszliwego siłacza musiała odrazu podziałać na miękkie serduszko panny. Kobieta jest kobietą, a hr. Olena była bardzo młodziutką. Nie miejmy więc jej za złe, że zapomniała natychmiast, iż ten gość przed chwilą obił po pyskach wszystkich jej krewnych, powinowatych i gości, i zaprosiła go uprzejmie do stołu z rozmaitemi hrabiowskiemi przysmakami. Kucenko omdlały ze szczęścia był jej powolny. Po tem świetnie naszkicowanem mordobiciu salonowem zaczyna się niemniej udana towarzyska konwersacja. W przedstawieniu rzeczy znać osobiste doświadczenie autora, najwidoczniej bywalca rozmaitych przyjęć arystokratycznych. I tak Kucenko zajadał, a

— „pan Hajewicz, który zniecierpliwością oczekiwał po-

licji i żandarmerji, a nawet wojska, z największym niesmakiem spoglądał na to, jak hrabianka częstowała Kucenkę i przemyśliwał nad tem, jakby go ośmieszyć i poniżyć całkowicie w oczach wszystkich obecnych. Tę samą postrzebę odczuwała hr. Kozicka, której aż niedobrze się zrobiło na myśl, że z nią razem przy jednym stole chłop nietylko siedzi, ale nawet je, bodajby się udławił! I oto p. Hajewicz tak się odezwał do Kucenki:

— Czy wy, panie, jak was tam nazywają... cenicie siłę fizyczną? Bo ja, to nie...

— Ja — również nie — powiedział Kucenko.

— Wiecie, panie, siła fizyczna oddala człowieka od człowieka i zbliża go... powiedzmy np.... do niedźwiedzia.

Kucenko wyczuł aluzję do siebie.

— Ale czasem i niedźwiedzia siła człowiekowi się przyda...

— Przyda się?... mówi pan... na co? — droczył się Hajewicz.

— Na to, panie, by niedźwiedź mógł poruszyć sumienie a, jak trzeba, to i coś innego jeszcze pańskim słoniom.

Prawie całe towarzystwo zrobiło takie miny, jakby im ktoś do nosów pieprzu nasypał, tylko staruszka hrabina (z pochodzenia wieśniaczka, stąd taka rozumna i zacna i stąd taka zacność w jej wnuczce) uśmiechnęła się i rzekła do zięcia Hajewicza:

— A trzeba ci było tego?

A hrabianka, której dowcip Iwana podobał się aż się rozdzwoniła śmiechem i sama ostentacyjnie nalała mu kielich wina.

— Pyjte lisowyku... (Tak się pieszczotliwie ze sobą wabili od swego w lesie spotkania: ona go lisowykiem zwała, on ją mawką).

Po tej podwójnej nauczce od Kucenki i od hrabianki pan Hajewicz złościł się w milczeniu i myślał: Czekaj, opryszku chłopski — zaraz żandarmerja porządek z tobą zrobi...

Co nie udało się jednak panu Hajewiczowi, to chciał osiągnąć młody hr. Kozicki, tembardziej, iż usiłował wywrzeć wrażenie na hr. Ołenie, do której się zalecał.

— Wyższy rozum wykazuje ten człowiek, który np. umie krytycznie ustosunkować się do utworu literackiego. Autor np. powinien zaraz na początku powieści zapoznać nas z najważniejszą osobą działającą, a przedewszystkiem z jej bohaterem. Otóż stwierdzam, iż Sienkiewicz całkiem źle napisał powieść swoją „Quo vadis"!

— Dlaczego? — zapytała jego matka dumna z mądrości syna.

Syn spojrzał na nią z poczuciem wyższości duchowej nad Kucenką i odpowiedział:

Powieść Sienkiewicza jest źle napisana, bo przeczytałem już przeszło połowę, a nie spotkałem się dotąd z bohaterem Quo Vadisem.

Hr. Ołena wybuchnęła głośnym niepowstrzymanym śmiechem i odpaliła hrabiczowi:

— Quo Vadis taki sam bohater, jak pan — krytyk.

Po tych słowach hrabianka wraz z imci Kucenką opuściła skonsternowane towarzystwo. Opuśćmy i my salony i udajmy się na chwilę do lasu. Czeka nas tam scena niemniej emocjonująca. Proszę tylko popatrzeć.

„Kucenko... siadł pod sosną, dalej od swojej chatki, wziął w ręce poezje Owidjusza i zaczął się uczyć i powtarzać z pamięci po łacinie pieśń o dziewczynie, co się zamieniła w echo.

Nagle usłyszał chrzęst kroków... Podniósł oczy i krzyknął: Mocy Niebieska!

W bok od niego, w odległości 30 kroków stał rządca i celował do niego z karabinu. Kucenko w mig porwał się na nogi, aby się ukryć za sosną. Ale w tym samym momencie padł strzał i on padł na ziemię i leżał bez ruchu.

Rządca powoli się zbliżył do niego i ze słowami „zdychaj, chamie!" — popchnął go nogą. Ale w tej chwili Kucenko uchwycił prawą ręką za lufę karabinu i w mig odwrócił ją od siebie. Padł nowy strzał i kula ugodziła w ziemię.

Teraz Kucenko porwał się na nogi, prawą ręką wydarł rządcy karabin z rąk, a lewą uchwycił go w swoje niedźwiedzie łapy. Rządca, zaskoczony błyskawiczną szybkością całego tego niespodziewanego wypadku spoglądał wytrzeszczonemi oczyma na Kucenkę, który doń krzyknął:

— Kto cham?

— Ja — wystękał rządca.

Kucenko puścił go i zakomenderował: — Baczność! Rządca stanął prosto, błagając: Panie, zlituj się nade mną! Kucenko zgrzytnął zębami:

— Oto tobie za skrytobójczy zamach — masz! I prawą ręką uderzył go w twarz. Rządca upadł na ziemię.

— Nie wiesz, co znaczy „baczność"? Jakeś ty śmiał upaść? Baczność!

Przerażony śmiertelnie rządca podniósł się z ziemi.

— Oto tobie za to, że z ciebie pańska padlina. Oto — masz!

I uderzył go w lewy policzek.

Rządca znów upadł na ziemię.

Dostał kilka jeszcze policzków, przy których Kucenko dogadywał, że daje je za krzywdę chłopów, za to, że taka i s t o t a, jak rządca, zapaskudza powietrze i życie, świadcząc, że człowiek wciąż jeszcze nie jest człowiekiem, tylko bydlęciem i t. d.

Wkońcu Kucenko posadził go i krzyknął:

Teraz odpocznij i odsapnij. A nie śmiej mi się ruszyć, bo bieda będzie z tobą. Tu czekaj!

Kucenko zniknął w gęstwinie. Z... rządcy udał się do chaty, aby wziąć stamtąd swoje stare, podarte ubranie, jakie dzisiaj ze siebie zrzucił. Gdy wchodził do swego domu, zobaczył, jak rządca powstał i zaczął uciekać. Kucenko krzyknął za nim:

— Uciekaj, uciekaj, ja ciebie dopędzę...

W mig położył... porwał ubranie i puścił się w pościg za rządcą, który oddalił się odeń na jakie czterdzieści kroków. Jednak Kucenko dopędził go i zapytał:

— Czy wiesz ty, kto to taki Homer?

— Homer?... jęczał rządca. — Coś o nim słyszałem... jednakże osobiście go nie znam...

— To dobrze — zaśmiał się Kucenko, — że ty go nie znasz osobiście, bo takie szlacheckie wyskrobki, jak ty, nie nadają się do Homerowego towarzystwa... Wiedz, że rycerze Homerowi po bohaterskiej walce zamieniali ze sobą dary, jak przyjaciele. My zrobimy coś podobnego... dla umocnienia naszej przyszłej przyjaźni. A więc: zrzucaj ubranie!

— Panie, a jakżeż ja? Nagi pójdę? — jęczał rządca.

— Wdziejesz na się mój skromny smoking... Widzisz,

— Ależ panie, to jest dziurawe...

— Tak, tak. Jednakże wszystkie te dziury są bezpieczniejsze, niżli ta jedna, którą chciałeś dziś zrobić kulą w mojem ciele. Więc — zrzucaj!

Z wyjątkiem koszuli i kalesonów rządca musiał zrzucić ze siebie całe ubranie i włożyć zasmolone i dziurawe ubranie Kucenki, który się ubrał w jego zieloną sportową bluzkę i, włożywszy na głowę kapelusz z pawiem piórem, śmiał się, spoglądając na rządcę:

„Ależ panie, wygląda pan, jak prawdziwy opryszek. Ale to nie z powodu mojego ubrania — nie. Ono pana uszlachetnia... Ale pańska uczciwa fizjognomja — ...ach! Rozdęła się i napęczniała, jak bęben, co zwołuje opryszków z całego świata na straszny sąd nad wszystkiem, co dobre, uczciwe i piękne.

Pękalski drżał i jęczał, a Kucenko mówił:

— No, z wyjątkiem twarzy jest pan Kucenką... a ja Kucenko stałem się rządcą... Teraz ja, jako rządca, pozwolę sobie strzelić do pana... czyli do Kucenki...

Kucenko wyjął rewolwer.

Rządca padł mu do nóg i zaczął go błagać, aby darował mu życie.

Kucenko zapytał:

—Miło czy niemiło ci jest dostać kulę w łeb?...

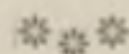
— Oj niemiło, panie — płakał rządca.

— Tak? — szydził zeń Kucenko. Czemuż więc ty mnie i wszystkim ludziom robisz tylko to, co tobie samemu byłoby niemiłe? Ha?

— Ja już nie będę, nie będę, panie...

— Precz ode mnie, wyskrobku nikczemny.

Natychmiast Kucenko zrzucił ubranie Pękalskiego i spalił je.



Na tej przygodzie p. Pękalskiego, choć to nie jest jego przygoda ostatnia, zakończymy nasze delektowanie się „Synem ziemi"; przejdziemy do wniosków ogólnych. Pierwiej jednak, zanim je sformułujemy chcemy zaznajomić czytelników z tem, co mówią o tej powieści kompetentniejsi od nas krytycy ukraińscy. Żadna recenzja o niej jakoś nam pod rękę nie wpadła (choć nie twierdzimy, by ich nie było), musimy więc siłą rzeczy zwrócić się do przedmowy, którą poprzedził „Syna ziemi" p. Mykoła Hołubeć. Cóż pisze ten wytrawny krytyk ukraiński o książce O. Turiańskiego:

„Z tej teki pośmiertnej pochodzi m. in. i utwór, który tu drukujemy. W przeciwieństwie do dzieł, wydanych przez T. po książce „„Poza granicami bólu", *utwór ten nosi na sobie pieczęć wyjątkowej troskliwości i cyzelowania formy.* Na pozór jest to niby romans, *zbudowany wedle wszystkich zasad techniki powieścio-pisarskiej i konstrukcji.* W rzeczywistości to wiązanka obrazów czy też *poezyj w prozie* o *specjalnem podłożu filozoficznem.* Jej realizm i bezpośredni związek z życiem jest *dosyć sztuczny*, tak samo, jak *życiowo nieusprawiedliwionemi* są stosunki i konflikty pomiędzy jej osobami działającemi. Cała moc i piękność „Syna Ziemi" spoczęła nie w odtworzeniu rzeczywistości, tylko *w czarach jego nastrojów poetycznych, w muzyce słowa i polocie wyobraźni*, dla której fabuła i sytuacja realna jest raczej ciężarem i przeszkodą, niżeli pomocną siłą wyrazu. Życie, jakie maluje Turianśkyj w „Synu Ziemi", widział on tylko oczyma swej duszy, wyczuwał fibrami swego serca, roztęsknionego za pięknem, dobrem i harmonją. W tem też zawiera się cała wartość dzieła, którego wydanie niech będzie niezapominajką, którą... zapomnieli położyć na przedwczesnej mogile twórcy „Poza granicami bólu" ci, którzy byli do tego powołani i zobowiązani.

Charakterystyka p. Hołubcia jest tak trafna i tak precyzyjna, że niewiele nam pozostaje do powiedzenia. Istotnie jest to utwór zbudowany bez zarzutu, wypolerowany starannie od zewnątrz i od wewnątrz. Jeśli mu coś można zarzucić, to chyba tylko pewną nierealność, o której wspomina dr. Hołubeć, ale czyż poezje muszą być konieczne *życiowo usprawiedliwionemi.* — Nie i po stokroć nie. Zwłaszcza, kiedy mienią się takiemi barwami słownictwa, kiedy spoczywają na tak głębokiem podłożu filozoficznem. Szczęśliwy kto może słuchać tej muzyki w oryginale.

— Ty, panśkyj słynołyze!... ty szlachetśka pluwaczko!

— Oce tobi za te, szczo z tebe panśka padlyna

— Oś — na! I wdaryw joho w liwe łyce

— Oce tobi za skrytowbywczyj zamach — na!

— I prawoju rokoju udaryw joho w łyce!

Czyż nie śliczne? Prawdziwa „wiązka poezyj w prozie", jak powiedział pewien wnikliwy krytyk.

Ze świata i z kraju

Z ŻYCIA UKRAIŃSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO.

23 lutego b. r. pod przewodnictwem prof. dr. *Oskara Haleckiego*, odbędzie się *pierwsze posiedzenie Sekcji Historycznej* Komisji Polsko-Ukraińskiej przy U. I. N. Referat dyskusyjny o pracy Sekcji wygłosi prof. *Dr. M. Korduba.*

15 marca b. r. odbędzie się kolejne posiedzenie *Seminarjum Ekonomicznego* na którem wygłosi referat inż. *Wiktor Janowśkyj* na temat: „Elektryfikacja U. S. S. R.".

Wzmiankowaliśmy już o utworzeniu dwuch Sekcyj Naukowej Komisji polsko-ukraińskiej przy U. I. N. — historycznej i filologicznej. Z miarodajnego źródła dowiadujemy się, że utworzenie dalszych sekcyj narazie nie jest przewidziane. Jednakże, z rozwojem prac Komisji tworzenie nowych sekcyj nie jest wykluczone, w szczególności prawniczej i ekonomicznej. Narazie prawnicy i ekonomiści zapisują się do sekcji historycznej.

Nowa publikacja U. I. N. Ukazał się tom II pracy Dyrektora U. I. N. *prof. A. Łotockiego* p. t. *„Stronice Przeszłości"*, obejmujący 30 arkuszy druku 8-ki z wielu ilustracjami (historyczne portrety działaczów i t. d.).

OTWARCIE WYSTAWY SZTUKI UKRAIŃSKIEJ W IPS-ie.

W dniu 10 lutego w salonach wystawowych Instytutu Propagandy Sztuki Królewska 11, odbyło się otwarcie retrospektywnej wystawy sztuki ukraińskiej.

Otwarcia wystawy dokonał w imieniu Prezesa Rady Ministrów i ministra W. R. i O. P. viceminister ks. Żongołowicz, wygłaszając krótkie przemówienie, w którem dał wyraz swemu zadowoleniu z powodu otwarcia w Warszawie wystawy sztuki ukraińskiej i złożył narodowi ukraińskiemu życzenia, aby jego sztuka swoiście narodowa znalazła w granicach wspólnej Rzeczypospolitej warunki pomyślnego rozwoju i artystycznego wyrazu.

Eksponaty na wystawie pochodzą ze zbiorów Ukraińskiego Muzeum Narodowego we Lwowie. Jeset tu reprezentowana sztuka na przestrzeni 6 stuleci.

Wśród obecnych na otwarciu wystawy zauważyliśmy L. Wasilewskiego, Janinę Hołówkową, Dowódcę O. K. Warszawa — gen. Jarnuszkiewicza, płk. Furgalskiego, posła Zahajkiewicza, red. Iw. Kedryna, prof. R. Smal-Stockiego, Bidnowa, M. Kordubę i szereg innych.

UKRAIŃCY Z POWODU 15-LECIA PONTYFIKATU OJCA ŚW.

W kościele unickim. Dn. 11 b. m. w kościele gr.-kat. O. O. Bazyljanów przy ul. Miodowej w Warszawie odbyło się z okazji 12-lecia ingresu i pontyfikatu Ojca Św. Piusa XI uroczyste nabożeństwo, które celbrował ks. protoihumen Reszetyło w asyście ks. dziekana Nahorniańskiego, kapelana wojskowego, O. O. Bazyljanów: Kohuta i Nedilskiego. Podczas całego nabożeństwa obecny był J. E. ks. nuncjusz Marmaggi, który udzielił błogosławieństwa wiernym. Po skończo-

nem nabożeństwie ks. Nahorniański przedstawił obecnych na nabożeństwie posłów ukraińskich: dr. Zahajkiewycza i Wełykanowycza J. E. ks. nuncjuszowi Marmaggiemu, któremu ci ostatni dziękowali za troskę o wiernych Ukraińców, na co ks. nuncjusz odpowiedział, że to, co czyni, czyni tak, jakgdyby to czynił Ojciec Św.

Delegacja posłów ukraińskich u Nuncjusza. Dn. 12, o godz. 18-ej J. E. ks. nuncjusz Marmaggi przyjął delegację unickich posłów ukraińskich, którzy mu złożyli z okazji 12-lecia pontyfikatu Ojca Św. następujący adres w języku łacińskim:

„Wasza Ekselencjo. W dzisiejszym tak szczęśliwym dla nas dniu proszę przyjąć zapewnienie o pełnym poświęcenia hołdzie i naszej miłości i wierności synowskiej dla Dostojnej Osoby Namiestnika Piotrowego, a to z okazji 12-ej rocznicy ingresu i szczęśliwego pontyfikatu. Niechaj Wasza Ekselencja będzie łaskaw wyjednać u Namiestnika Piotrowego, by udzielił błogosławieństwa Ukrainie oraz Narodowi naszemu, tyle nieszczęsnemu, który krzepi się jednak nadzieją, że nastaną dla niego lepsze dni".

Adres pos. S. Chrućkiego. Jednocześnie z delegacją unickich posłów pos. Sergjusz Chrućkyj, członek Ukr. Parl. Repr., wręczył J. E. ks. nuncjuszowi Marmaggiemu pismo następujące:

„Jako przedstawiciel ukraińskiej ludności prawosławnej w Polsce proszę o pozwolenie złożenia na ręce Waszej Ekscelencji najserdeczniejszych życzeń wielu lat Ojcu Św. z okazji Jego 12-letniego pontyfikatu na tronie Stolicy Świętej.

„Ukraińska ludność prawosławna w Polsce zawsze z wdzięcznością wspominać będzie o tem, że Ojciec Św. pierwszy podniósł głos protestu przeciwko prześladowaniom wiary chrześcijańskiej na Ukrainie Sowieckiej, w szczególności zaś — że okazywał ojcowskie zrozumienie dla interesów ukraińskiej ludności prawosławnej w Rzeczypospolitej Polskiej, co znalazło swój wyraz w znanej enuncjacji J. E. ks. metropolity Szeptyckiego w sprawie rewindykacji obecnie prawosławnychc świątyń pounickich". (WU)

Z ŻYCIA UKRAIŃSKIEGO W WARSZAWIE.

Obchód Krut urządziła w Warszawie *korporacja akademików ukraińskich „Zaporożża"* w dniu 2 lutego b. r. Zebranie zagaił prezes korporacji *inż. S. Kiryczok.* Referat okolicznościowy wygłosił *p. Oparenko.* Prelegent w nieco przydługim referacie wyjaśnił licznie zgromadzonej młodzieży ukraińskiej i zaproszonym gościom historyczne znaczenie Krut w ukraińskiej walce wyzwoleńczej. Poczem chór akademicki pod dyrekcją p. Sołohuba zaprodukował kilka pieśni, kończąc uroczystość hymnem narodowym „Szcze ne wmerła Ukraina".

Wieczornica „Zaporożża" odbyła się w dniu 3 lutego b. r. w salach Instytutu Wschodniego. Zabawa w licznym gronie, w miłym nastroju, przeciągnęła się do rana.

Stwierdzić należy, że kontakty towarzyskie młodzieży ukraińskiej na terenie stolicy rozszerzają się. Uderzał znikomy udział przedstawicieli starszego pokolenia ukraińskiego.

Bal maskowy Sojuza Ukrainek - Emigrantek odbył się w dniu 10 lutego b. m. w salach T-wa nauczycieli szkół średnich. Bawiono się dobrze. Przygrywała orkiestra ukraińska pod batutą p. J. Naumenki. Gościnność pań-Ukrainek święciła swoje triumfy.

Odczyty w Klubie Ukraińskim. Klub Ukraiński pod prezesurą *Dra M. Kowalewskiego* wykazuje ostatnio znaczne ożywienie. Ostatnie prelekcje ściągnęły szczególnie większe zastępy publiczności. Referaty wygłosili: *prof. Dr. Roman Smal Stocki* na temat sytuacji międzynarodowej oraz *G. Łazarewśkyj* na temat przeniesienia stolicy Ukrainy sowieckiej z Charkowa do Kijowa.

SESJA ŚW. SYNODU.

Metropolja prawosławna w Warszawie wydała komunikat, dotyczący kolejnej sesji Św. Synodu. Sesja ta, która pierwotnie miała się odbyć w drugiej połowie stycznia r. b. została odroczona z powodu niedyspozycji ks. Metropolity Djonizego.

Obecnie został ustalony ostateczny termin zwołania sesji na dzień 1 marca r. b.

Na porządku dziennym tej sesji, poza ogólnemi sprawami kościelnemi, będzie bezwarunkowo rozpatrywana sprawa obsadzenia Djecezji Wołyńskiej osobnym Biskupem Ordynarjuszem.

Zgodnie z istniejącemi przepisami sprawę tę, a przedewszystkiem osobę kandydata należało uzgodnić z Władzami państwowemi, co też zostało uskutecznione. Obecnie nic już nie stoi na przeszkodzie do ostatecznego obioru przez Św. Synod Wołyńskiego Biskupa djecezjalnego, tak by mógł objąć swe urzędowanie w Krzemieńcu zaraz po świętach Wielkiej Nocy, t. j. dn. 15 kwietnia r. b.

Metropolja Prawosławna oficjalnie prostuje pogłoski o utworzeniu egzarchatu wołyńskiego, uważając, że pogłoski te są całkowicie bezpodstawne i nie odpowiadają prawdzie.

OTWARCIE SZKOŁY TEOLOGICZNEJ W ŁAWRZE POCZAJOWSKIEJ.

W dniu 15 lutego r. b. w Ławrze Poczajowskiej została uroczyście otwarta Szkoła teologiczna dla zakonników Ławry i innych prawosławnych klasztorów Polski.

Aktu otwarcia szkoły dokonał z polecenia Ks. Metropolity Djonizego Ks. Biskup Krzemieniecki Simon. Kierownikiem szkoły został przez Ks. Metropolitę mianowany Namiestnik Ławry Poczajowskiej Ks. Archimandryta Pantelejmon (Rudyk), Ukrainiec z pochodzenia.

ZEBRANIE DJECEZJALNE KS. DZIEKANÓW WOŁYNIA.

W dniu 16 lutego r. b. w Ławrze Poczajowskiej obradowało Zebranie Djecezjalne ks. Dziekanów Djecezji Wołyńskiej. Zebraniu przewodniczył J. E. Ks. Biskup Krzemieniecki Simon.

ODGŁOSY ŻYDOWSKIEJ KAMPANJI ANTYUKRAIŃSKIEJ.

W ostatnie czasy stosunki ukraińsko-żydowskie znacznie się zaostrzyły. Z powodu sukcesów ukraińskich na polu organizacji gospodarczej szczególnie w Galicji, działacze żydowscy i prasa wszczęła alarm. Żydowska akcja prasowa przeciwko Ukraińcom prowadzona jest na łamach pism żydowskich w różnych językach, wychodzących nietylko w Polsce lecz i zagranicą. Szczególnie ostra kampanja prowadzi się przez Żydów w Anglji.

Ta kampanja nie mogła ujść uwagi czynników politycznych ukraińskich. Spotykamy więc w prasie ukraińskiej reakcję i przyznać objektywnie należy dość spokojną. Organy ukraińskie podkreślają tendejcyjność propagandy żydowskiej, wykazując, że alarmy żydowskie oparte są na zmyślonych wydarzeniach.

„Diło" poświęca ostatnio temu zagadnieniu szereg artykułów, gdzie dobitnie wykazuje bezpodstawność i tendencyjność kampanji żydowskiej. „Diło" cytuje poszczególne pisma żydowskie, wykazując przykładami „prawdomówność" tej prasy w stosunku do Ukraińców. Z przytoczonych tam głosów podamy tu kilka:

„Teror ukraiński — bojkot i zabójstwa Żydów w Gali-

cji Wschodniej. — Żydów wyganiają ze wsi — wielkie gminy przed ruiną". „Jewes Chronicle" z dn. 27 stycznia, korespondencja ze Lwowa).

„...Gdy Ukraińcy założyli tysiące sklepów, poprowadzili następnie szaloną i zawziętą kampanję przeciwżydowską, propagandę bojkotu... Polityk ukraiński, ksiądz w konfesjonalu, dziennikarz w prasie — wszyscy złączyli się w jeden chór propagandy. Dr. Dmytro Lewyćkyj, prezydent UNDO, najwybitniejszy przedstawiciel Ukraińców w Sejmie polskim niedawno apelował do Ukraińców na łamach prasy, aby podtrzymywali bojkot"...

„Diło" w artykule „Przeciwukraińska kampanja żydowska trwa nadal" poddaje energicznej krytyce prowokujące zachowanie się prasy żydowskiej. Nawiązując do niedawnego pobytu we Lwowie przywódcy żydowstwa światowego N. Sokołowa „Diło" żałuje, iż nie dał on odpowiedniej rady swym rodakom, że

„przeciwdziałać narodzeniu antysemityzmu tam, gdzie jeszcze go zupełnie niema lub zahamować jego wzrost tam gdzie jeszcze w zarodku można go stłumić — należy nie walką, która z nikim i niczem się nie liczy i operuje przeważnie ujadaniem, donosami i kłamstwem. Przeciwnie — antysemityzm ten należy niwelować przez radykalną rewizję metod własnego postępowania, które sprzyjały narodzeniu się miejscowego antysemityzmu... że jedynym sposobem walki z przejawami antysemityzmu na takim świeżym gruncie — jest zbliżenie się do narodu, do którego zakradają się bakcyle antysemityzmu, a nie prowokowanie go, chociażby to oznaczało nawet dobrowolne zrzeczenie się części swego stanu posiadania". Tu „Diło" czyni aluzje do zarzutu prasy żydowskiej, że z rozwojem spółdzielczości ukraińskiej rzekomo 10 tysięcy rodzin żydowskich straciło zajęcie. Stanowisko „Diła" potwierdza nasze zdanie, że antagonizmy ukraińsko-żydowskie biorą swe główne źródło w zmieniających się szybko stosunkach gospodarczych: Żydzi nie chcą zrzec się wyłącznego stanowiska w handlu na terenach ukraińskich, które mieli od wieków i na którem przecie nieźle wychodzili.

„Diło" wraz z całą prasą ukraińską wyraźnie i zdecydowanie odpiera antyukrańskie ataki żydowskie. Czyni to jednak z całą powagą.

W tymże artykule „Diło" podaje dłuższy ustęp z artykułu Dra Wurcla z żydowskiej lwowskiej „Chwili", który apeluje do swych rodaków o otrzeźwienie i wytyka Żydom cały szereg ich zasadniczych błędów popełnianych w stosunku do Ukraińców.

Dr. Wurcel pisze m. in. „...od czasu przejścia Galicji pod rządy Polski, oni (Żydzi — red.) całkowicie przestali liczyć się z Ukraińcami, jako z czynnikiem nic nie mającym do gadania w kraju".

Dr. Wurcel stwierdza, że „panujący wśród Żydów duch, to podświadome psychologiczne lekceważenie i obrażający stosunek Żydów do Ukraińców, których Żydzi traktują wyłącznie jako niemy i głuchy objekt eksploatacyjny, a Galicję wyłącznie jako teren gospodarczy eksploatacji. I z tym duchem muszą przywódcy żydowscy walczyć we własnem społeczeństwie oraz zmienić swój zasadniczy pogląd na czynnik ukraiński, naród ukraiński, jego ambicje i możliwości rozwojowe". W dalszym ciągu publicysta żydowski pisze:

„Oto na innem miejscu w numerze dzisiejszym („Chwili" — red.) drukujemy następną porcję ustępów z prasy żydowskiej w Londynie, ustępów, które są świetnymi wzorami haniebnego *nawoływania polskich czynników administracyjnych przeciwko Ukraińcom* (podkr. — Red. BPU) oraz najhaniebniejszego oczerniania Ukraińców wobec świata. Prasa żydowska pozwala sobie naprz. napadać na centralę ukraińską, która po dziś dzień utrzymuje bliskie stosunki handlowe z wielkiemi firmami żydowskiemi. Mało tego: Żydzi już osobno oczerniają prezesa Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej.

„Zapytujemy — pisze Dr. Wurcel: kto i skąd daje te informacje prasie londyńskiej. I czy przywódcy Żydów galicyjskich nie myślą sprostować dotychczasowych kłamstw oraz położyć kres tej przeciwukraińskiej „Gruel" — propagandzie?!"

Widzimy więc z przytoczonego tu głosu żydowskiego, cytowanego skwapliwie przez „Diło", że nawet lwowska „Chwila", dając miejsce dla wszechmiar rozsądnego artykułu Dra Wurcla spostrzega, że popełniła błąd, wszczynając kampanję antyukraińską.

NOWE CZASOPISMO.

W Pradze Czeskiej ukazał się pierwszy numer czasopisma p. t. „*Ukraińska Sprawa*" (z datą 15.XII. 1933 r.), biuletyn ukraińskiego życia politycznego, ekonomicznego i kulturalnego. W artykule wstępnym czytamy:

„Ukraińska Sprawa" stawia sobie za główne zadanie dopomóc Ukraińcowi, który interesuje się życiem politycznem oraz losem swojej Ojczyzny, zorjentować się w zjawiskach polityki światowej oraz wyświetlić ich dobry czy zły wpływ na naszą sprawę ukraińską".

To skromne pismo ciekawem jest z tego względu, że założył je inż. Ł. Kostariw, jeden z byłych przywódców O. U. N., niedawno z kierownictwa tej organizacji wykluczony za opozycję do pułk. Konowalca. Przyczyny tego rozłamu w jednolitem dotąd kierownictwe O. U. N. tonęły w mrokach tej organizacji. Z ukazaniem się obecnie „Ukraińskiej Sprawy" a w niej artykułu inż. Kostariwa p. t. „Przegląd Polityczny" możemy dziś z większą pewnością wnioskować dlaczego poróżnił się Kostariw ze swymi przyjaciółmi. Poddaje on krytyce rzekome ukrainofilstwo Berlina, wykazuje na przykładach fałszywą grę niemiecką w kwestji ukraińskiej. Nie sprawdziło się coprawda przewidywanie autora, który pisze: „należy wątpić, by doszło do zgody pomiędzy Warszawą a Berlinem". Autor jest zdania, że w dzisiejszych warunkach politycznych jedyna możliwość powstania państwa ukraińskiego istnieje w Ukrainie Wielkiej. W walce, która się tam prowadzi pomiędzy Ukraińcami a czerwoną Moskwą „stąd my nie mamy możności im pomóc, ale mamy znowu te możliwości, których oni nie mają — a mianowicie propagandy sprawy ukraińskiej wśród obcych i zdobycie narazie moralnego podtrzymania dla sprawy ukraińskiej walki wyzwoleńczej w obcych państwach".

„Ala dlatego my, Ukraińcy, musimy przedewszystkiem porzucić nasze partyjne żarcie się, walczyć z warcholstwem kierowników naszych poszczególnych grup politycznych i stworzyć jedyny ukraiński front narodowy do walki o Państwo Ukraińskie. Początek takiego zjednoczenia widzimy w inicjatywie Wszechukraińskiego Kongresu Narodowego, który musi zjednoczyć bodaj na gruncie społecznym, gospodarczym i kulturalnym wszystkie „żywe" organizacje ukraińskie oraz stworzyć jedyny ośrodek propagandy sprawy ukraińskiej zagranicą".

Cytowany artykuł inż. Kostariwa, mniejsza o jego formę i poszczególne fragmenty nie zawsze trafnej oceny politycznej autora, zawiera w sobie niejako deklarację ideową rozłamowca, wyświetla przyczyny i cele, dla których z O. U. N. się rozstał.

O UKRAIŃSKI JĘZYK NAUCZANIA W SZKOŁACH NA BUKOWINIE.

Czerniowiecka „Rada" informuje o okólniku dyrekcji szkolnej na Bukowinie, która przeprowadza analityczny program nauki. Wprowadzenie tego programu łączy się z no-

wym podziałem godzin wykładowych poszczególnych przedmiotów, wśród których nie będzie już miejsca na język ukraiński, jako przedmiot nadobowiązkowy. (WU).

ZNAMIENNNY PODZIAŁ KOLEJNICTWA UKRAINY SOWIECKIEJ.

Z dniem 1 lutego t. zw. południowe koleje żelazne, które podlegają rządowi Ukrainy Sowieckiej zostały podzielone na okręg południowy i okręg doniecki. Okręg doniecki obejmuje szlaki w rejonach Limańskim. Popaśniańskim, Ługańskim, Debalcowskim i Iłowajskim.

Koła ukraińskie komentują to zarządzenie jako przygotowanie do wcielenia kolejnictwa Zagłębia Donieckiego i sąsiadujących okręgów przemysłowych do zarządu centralnego kolei sowieckich (WU).

STARA PIOSNKA NA NOWĄ NUTĘ?

Według doniesień z Moskwy, „Prawda“ i „Izwiestja“ zamieszczają tekst orędzia, nadesłanego przez Komunistyczną Partję Polski na XVII Kongres Komunistyczny, w którem w sposób przesadny zostały przedstawione stosunki wewnętrzne w Polsce. Omawiając ostatnie wydarzenia na terenie międzynarodowym, orędzie twierdzi, że polityka polska dąży do przezwyciężenia imperjalistycznych sprzeczności polsko-niemieckich kosztem Z. S. S. R. w drodze zakulisowych rokowań i paktów“.

WIADOMOŚCI Z CHARBINA.

Mandżurśkyj Wistnyk, organ ukraińskiej myśli narodowo-państwowej, wydawany przez „Ukraińską Spółkę Wydawniczą“ w Charbinie wprowadził na swych łamach inowację: obok artykułów głównie w języku ukraińskim oraz częściowo rosyjskim, dla celów propagandowych drukuje artykuły informacyjne w języku angielskim. W Nr. 2 z dn. 20 stycznia b. r. znajdujemy rzeczowy taki artykuł pod tytułem: „Ukraińcy w Rosji Sowieckiej. Głód w raju robotniczym“.

Ukraiński Dom Narodowy. Jak już podawaliśmy, władze nowego państwa Mandżu-Go za wstawiennictwem japońskiej misji wojskowej przekazały zajęty swego czasu przez władze chińskie przedwojenny dom ukraiński „Proswity“ przedstawicielom ukraińskich organizacyj w Charbinie. Wobec tego nowy zarząd przejętego z powrotem przez Ukraińców domu składa się obecnie z przedstawicieli następujących organizacyj: T-wo „Proswita“ w Mandżu-Go, Ukraińska gmina narodowa w Mandżu-Go, T-wo emigrantów ukraińskich w Mondżu-Go i Ukraiński Związek Nauczycielski w Mandżu-Go. Przedstawicielami tych organizacyj są: Dr. D. Barczenko, P. Marczyszyn, I. Swit i P. Jachno.

Zarząd Związku nauczycieli ukraińskich w Charbinie ukonstytuował się jak następuje: A. Dragus, U. Danylczenko, K. Andruszczenko, R. Baryłowycz i P. Marczyszyn.

JUBILEUSZ INSTYTUCYJ UKRAIŃSKICH W AMERYCE.

„Ukrainśkyj Narodnij Sojuz“ w Stanach Zjednoczonych obchodzi w roku bieżącym uroczystość 40-lecia swego istnienia. Związek ten liczy 20 tys. członków i 19 tys. członków sekcji młodzieży. Majątek jego wynosi 3 i pół miljona dolarów. Siedzibą jest Jersey City pod Nowym Jorkiem. Założono go w stanie Pensylwanja.

Jednocześnie 20-lecie obchodzić będzie organizacja samopomocowo-ubezpieczeniowa „Prowydinnia“ w Filadelfji. (WU

„Kijów — stolica Ukrainy“.

Pod takim tytułem czytamy artykuł wstępny w „Wistiach“ z dn. 22.I. r. b. Korzystamy z niedyskrecji gazety i podajemy niektóre ustępy:

> Ta historyczna decyzja logicznie wypływa z całej działalności partji *Lenina-Stalina*, w walce o zwycięstwo rewolucji proletarjackiej na całym świecie.
>
> Charków... pod kierownictwem tow. *Postyszewa...* już odegrał swą historyczną rolę w stabilizacji dyktatury proletarjackiej w Ukrainie, nierozerwalnej części Z. S. S. R.... Wbijając ostatni gwóźdź w trumnę kontrrewolucji ukraińskiej, przenosimy stolicę do Kijowa, ażeby ostatecznie rozwiać w proch pozostałe jej resztki.
>
> Wszystkie Radziwiłły i Sapiehy śpią i widzą swój powrót do majątków... widzą zakutych w kajdanach robotników i włościan. Przeniesieniem stolicy do Kijowa... demonstrujemy naszą chęć zupełnego wykonania hasła naszego wodza...
>
> Wysunęliśmy hasło ostatecznego dobicia resztek wroga klasowego, nacjonalizmu, przedewszystkiem nacjonalizmu ukraińskiego, — najgłówniejszego niebezpieczeństwa w Ukrainie... Tego wszystkiego dokonamy w najkrótszym czasie w socjalistycznym proletarjackim *Kijowie — niewzruszonej placówce Z. S. S. R. wobec Zachodu.* („Wisty“ Nr. 19 dn. 22.I.1934).

Naturalnie, że tu nie wszystko powiedziano na temat „Kijów — stolica Ukrainy“. Naprzykład, nie powiedziano o „prisajedinienii lewobierieżnoj Małorossii“ z Donbasem bezpośrednio do R. S. F. S. R., o wzmożonej rusyfikacji Lewobrieżża i t. d. i t. d....

Ale i w ten sposób powiedziano jednak niemało.

TREŚĆ:

CENA OGŁOSZEŃ: Strona ostatnia zł. 600, ½ strony ostatniej zł. 320, ¼ strony ostatniej zł. 170, ⅛ strony ostatniej zł. 90, 1/16 strony ostatniej zł. 60. Strona w tekście zł. 500, ½ strony w tekście zł. 260, ¼ strony w tekście zł. 140, ⅛ strony w tekście zł. 80, 1/16 strony w tekście zł. 50. Dla wielokrotnych ogłoszeń zniżka według umowy. Ogłoszenia drobne od: 1 mm na szerokość szpalty zł. 1 gr. 25.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 13 do 14. Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 13. Administracja czynna codziennie od godz. 10 do 14.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa“, N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM